



oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - ŁKS ŁÓDŹ, PIĄTEK 13 KWIETNIA 2007, GODZINA 20.00

NASZEZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA | BEZPŁATNY DODATEK DO BILETU



Carlos SERRA:
„Wybaczyłem Jakoszowi”

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2006/2007

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowińska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Wbrew przeciwnościom losu



Doprawdy niewielu fachowców mogło się spodziewać, że zespół Łódzkiego Klubu Sportowego po dwudziestu kolejkach Orange Ekstraklasy będzie zajmował tak wysoką pozycję w tabeli. Znamienne w tej sytuacji są także słowa trenera beniaminka, Marka Chojackiego, który bez ogródek wyznaje. - Uzbieraliśmy więcej punktów niż wskazywałyby na to nasze możliwości kadrowe.

Chojnacki jest pełen podziwu dla swoich graczy, tym bardziej, że zimą łodzianie doznali sporych osłabień kadrowych. Mżonkami okazały się więc zapowiedzi właściciela klubu, Daniela Goszczyńskiego, który przed sezonem zapowiadał w Łodzi budowę wielkiego zespołu. Pozbywając się czołowych postaci drugiej linii łodzianie cofnęli się bowiem o co najmniej dwa kroki w tył.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia obecnej sytuacji w drużynie naszych najbliższych rywali, lyknijmy nieco historii. Łódzki Klub Sportowy jest jednym z czterech klubów, obok Legii Warszawa, Ruchu Chorzów i Wisły Kraków, które zakładały pierwszą ligę piłkarską w naszym kraju. I choć łodzianie nie osiągnęli tak oszałamiających sukcesów na arenie krajowej oraz europejskiej jak wymienione wyżej kluby, to jednak w Polsce uchodzą za uznaną markę, którą szanują kibice i z której powrotu do najwyższej klasy rozgrywkowej cieszą się wszyscy.

Bo ŁKS to piękna historia, okraszona ponad sześćdziesięcioma sezonami w ekstraklasie, to wspaniali kibice, którzy potrafią stworzyć kapitalną oprawę meczową i wreszcie to ogromne ambicje działaczy i piłkarzy, którzy dźwignęli klub z ogromnego dołka i sprowadzili go na właściwe tory. I pomyśleć, że poważny kryzys finansowy i sportowy, który trawił łodzian zaczął się od...zdobycia ostatniego tytułu mistrzowskiego w sezonie 1997/98. Był to drugi triumf ŁKS w pierwszej lidze. Przy okazji pierwszego w 1958 roku na mecz zespołu kursowały tramwaje zwane „winogronami” – nazwa wzięła się od tego, że ludzie uczepiali się przeładowanego już tramwaju – a zgromadzona na stadionie gawiedź stała, by więcej kibiców mogło wejść na wypełniony po brzegi trzydziestotysięczny obiekt. Kilkadziesiąt lat później, we wspomnianym już sezonie 1997/1998 piłkarze ŁKS-Ptak rozpoczęli zwycięski marsz od pierwszej wygranej na wiosnę – z Zagłębiem w Lubinie (2:4). Rozeźleni wówczas słabą grą swoich pupili, zwłaszcza w drugiej połowie lubińscy fani wtargnęli pod koniec meczu na murawę i wszczęli burdy. Zresztą, z konfrontacji z ŁKS nie mamy najlepszych wspomnień, bowiem kilka lat wcześniej, w sezonie 1993/94 ulegliśmy gościom u siebie aż 2:6 i przez dłuższy czas była to najwyższa porażka Zagłębia w historii pierwszoligowych występów.

Wracając jednak do upadku ŁKS, to był on spowodowany tym, że po zdobyciu mistrzowskiej patery z finansowania klubu wycofał się Antoni Ptak. Poza tym biznesmen zaczął wyprzedawać najlepszych piłkarzy: m.in. Tomasza Klosa, Rodrigo Carbona, Mirosława Trzeciaka czy Marka Saganowskiego. Mistrz stoczył jeszcze heroiczne, ale z góry skazane na niepowodzenie pojedynki z Manchesterem United (o Ligę Mistrzów) i AS Monaco (w Pucharze UEFA), z których historycznym wspomnieniem pozostała bramka, jaką drużyna z księżstwa strzelił Piotr Matys, pokonując słynnego Fabiena Bartheza uderzeniem piętą i to z kilkunastu metrów w okienko! Potem jednak, wskutek hurtowej wyprzedaży wszystkich tych, którzy choćby odrobinę wybił się ponad ligową przeciętność, rozpoczęła się degrengolada, która musiała się zakończyć degradacją w sezonie 1999/2000. Gra na zapleczu ekstraklasy, wobec braku strategicznego sponsora oznaczała pogłębienie kryzysu. W pierwszych dwóch sezonach w II lidze ukochana drużyna połowy kibiców w Łodzi miała bardzo poważne problemy z uchronieniem się przed następną degradacją. Jednak stopniowo i w coraz większej liczbie przy alei Unii pojawiali się ludzie, których bolało, że legenda polskiej piłki niechybnie dryfuje w stronę unicestwienia. Aczkolwiek poważne plany odratowania ŁKS można było poczynić dopiero wówczas, gdy na wykupienie większościowego pakietu akcji zdecydował się Daniel Goszczyński, właściciel firmy Gosso zajmującej się dystrybucją oraz produkcją win, wspierający także klub Stal Głowno. Goszczyński, słynący z niesłychanego uporu w dążeniu do założonego celu, obiecał wprowadzić zespół na pierwszoligowe salony. Na zrealizowanie obietnicy musiał poczekać dwa lata. Po pierwszym, nieudanym podejściu biznesmen zdecydował się na zmianę polityki kadrowej. Postanowił sprowadzić do ŁKS zawodników mocno związanych z tym klubem, jego wychowanków bądź graczy, którzy w przeszłości ubierali jego koszulkę i przeżywali w Łodzi całkiem miłe chwile. Wzmocnienia, jakie zimą 2005 roku poczynili łodzianie, sprawiły, że ŁKS zaczął być postrzegany jako główny kandydat do awansu. Pierwszą ligę mieli załatwić ograni w ekstraklasie, nierzadko nieszaablonowi zawodnicy, tacy jak choćby Michał Łabędzki, Łukasz Madej, czy Rafał Niżnik. Jednak prawdziwym strzałem w „dziesiątkę” okazało się „odkurzenie” nietuzinkowego snajpera, Igora Sypniewskiego, który wprowadził trafił do drużyny nieco wcześniej, ale który zaczął spełniać pokładane w nim nadzieje dopiero wiosną 2006. Mimo takiej „paki” ŁKS miał pewne problemy z wywalceniem promocji. Zespół zaczął rozgrywać z wysokiego palupa, ale szybko przyszedł kryzys - dzisiejszy beniaminek Orange Ekstraklasy nie przegrywał spotkań, a dzielił się punktami z rywalami, co nie zadowalało właściciela klubu, który w końcu postanowił wstrząsnąć zespołem i zwolnić lubianego przez piłkarzy Wiesława Wojno, dziś szkoleniowca rezerw Zagłębia Lubin. W jego miejsce zatrudniono klubową legendę, Marka Chojnackiego. Nowemu szkoleniowcowi udało się odpowiednio poukładać zespół i ostatecznie po sześciu latach banicji, z drugiej pozycji w tabeli, ŁKS awansował do upragnionej pierwszej ligi. Jednak dla Daniela Goszczyńskiego to było wciąż mało. W jego założeniu ŁKS Łódź ma być medialnym, prezentującym przy tym odpowiedni poziom sportowy klubem. Dlatego łódzki biznesmen zdecydował się na „hit transferowy”, kontraktując byłego, wielokrotnego reprezentanta kraju Tomasza Hajto, któremu oprócz piłkarskich obowiązków doszły jeszcze zadania związane z pracą na stanowisku menadżera zespołu.

Ponadto zespół wzmocnili w większości młodzi, ale niezwykle ciekawi gracze (Magiera, Świątek) lub też tacy, którzy mają wiele do udowodnienia (Arifović, Kolendowicz, Kowalski). Zrodził się z tego całkiem mocny, jak na polskie realia zespół i choćby dlatego jeden z najbardziej uzdolnionych piłkarzy, Łukasz Madej mówił przed sezonem. – Jesteśmy beniaminkiem tylko z nazwy. Mamy w swoim składzie wielu ogranych i bardzo dobrych piłkarzy i dlatego sądzę, że jesteśmy w stanie zamieszać w ligowej stawce. I rzeczywiście łodzianie w rundzie jesiennej spisywali się nadszpodziewanie dobrze Zaprezentowali się jako zespół grający konsekwentną i pomyslową piłkę, w którego barwach brylowali gracze kreatywni i ponadprzeciętnie wyszkoleni technicznie. Wspomagani przez niezbyt finezyjnych, ale ciekawie walczących o każdą piłkę rutyniarzy tworzyli groźną dla wszystkich, zwłaszcza na własnym boisku „mieszankę”. I tylko można się zastanawiać, ile punktów więcej miałaby „elksa”, gdyby w jej ataku brylował Sypniewski, który po awansie w niejasnych okolicznościach pojechał z zespołem. To już jednak historia. Albowiem w przerwie zimowej trenerowi Chojnackiemu „posypała się” cała druga linia, która przecież była najsilniejszą formacją łodzian w pierwszej rundzie rozgrywek. DO Górnik Łęczna odszedł mózg drużyny – Rafał Niżnik, zespół Cracovii wzmocnił notujący sporo przechwyty, ponadto szalenie groźny podczas stałych fragmentów gry Dariusz Klus, grę w Zagłębiu Lubin wybrał dynamiczny i niezmordowany skrzydłowy Robert Kolendowicz, a kontrakt z plocką Wisłą podpisał Ireneusz Kowalski. Wszyscy oni, będący podstawowymi piłkarzami beniaminka, za wyjątkiem Kowalskiego należą do najlepszych piłkarzy w OE na swoich pozycjach, co świadczy o tym, jak ogromną stratę ponieśli łodzianie, których z istotnych postaci opuścili także Mamia Dzikija (Ruch Chorzów) i błyskotliwy Świątek. Co ciekawe, Niżnik i Kolendowicz, jako jeden z powodów odejścia, podawali złą atmosferę panującą w szatni ŁKS. Środki masowego przekazu natychmiast doniosły, że chodzi tu o osobę Tomasza Hajto, dzielącą zespół na grupy. Media regularnie donosiły o tajemnicach szatni ŁKS, mocno związanymi z byłym reprezentantem kraju – na przykład słynna prawda puszką z pieniędzmi za kary, która w dziwny sposób „wyparowała” z szatni szóstej, po dwudziestu kolejkach, drużyny naszej ligi.

Szkoleniowiec, jak tylko mógł, latał powstałe dziury w składzie. Dobrym pociągnięciem było „odkurzenie” ciągle młodego Adama Cieślińskiego, który już kilka lat temu biegał po boiskach ekstraklasy w barwach Stomilu Olsztyn. Obronę wzmocnił rutynowy Tomasz Klos, lecz tak naprawdę priorytetem było uzupełnienie braków w drugiej linii. Chojnacki szukał przede wszystkim środkowego pomocnika. Kontrakty podpisał więc Serb Miroslaw Opsanica, lecz tylko dlatego, że kontuzji doznał także sprowadzony skrzydłowy Robert Szczot, litewski playmaker Mariusz Kiżys, obiecujący rozgrywający Sebastian Iwanicki, młodzieżowy reprezentant Polski, Andrew Konopelsky, biegający w drugiej linii, a także ciekawy napastnik Tomasz Ostalczyk. Oczywiście, to zawodnicy (szczególnie pomocnicy) o klasę gorsi – przynajmniej teoretycznie – od tych co odeszli, wszakże wbrew wszystkim przeciwnością łodzianie bardzo dobrze rozpoczęli rundę rewanżową. Punktując słabą Pogon Szczecin (1:0), Wisłę Plock (3:1) i Górnik Łęczna (1:0) w zasadzie zapewnili sobie ligowy byt. Pogromcę znaleźli dopiero w Warszawie, gdzie dwie kolejki temu ulegli

Legii (1:2). W ostatniej zaś ligowej odsłonie beniaminek tylko zremisował u siebie z Odrą Wodzisław. - Gracze Odry byli zdecydowanie bardziej zdeterminowani od łódzian. ŁKS i tak już wywalczył bardzo dużo punktów, biorąc pod uwagę kadrę, jaką dysponuje – skomentował były świetny piłkarz, także jedna z legend ŁKS, a dziś ekspert stacji Canal +, Tomasz Wieszczycki, odnosząc się także do słów wypowiedzianych przez Chojackiego. Jednak o tym, czy łódzcy piłkarze

znajdują się w lekkim dołku, czy wystarczy im również determinacji, przekonamy się już dziś. Wydaje się jednak, że ciężko będzie sforsować rutynowaną obronę gości, aczkolwiek zdobycie pierwszego gola może być kluczem do sukcesu w tym spotkaniu.

RYS TAKTYCZNY

Łódzianie wychodzą na murawę z postanowieniem, by przede wszystkim nie stracić bramki. Żelazna defensywa plus strzelecki nos ustawionego na szpicy Ensara Arifovića to główne atuty ŁKS.

W rundzie jesiennej Marek Chojacki zazwyczaj decydował się na ustawienie 1-4-5-1, wykorzystując tym samym bogactwo w drugiej linii i...mizerię w ataku. Już jednak wiosną, wobec osłabień kadrowych, szkoleniowiec ŁKS preferuje ustawienie 1-4-4-2. W bramce „pewny plac” ma doświadczony Bogusław Wyparło. Doświadczony, zwinny i skuteczny w swoich interwencjach golkeeper rzadko miewa chwile słabości. W dość pewnie grającej formacji obronnej najsłabszym ogniwem zdaje się być prawy defensor, Tarik Cerić, którego może zmienić ambitny, groźny przy stałych fragmentach gry, ale i ociężały Sebastian Przybyszewski lub młodzieńki Kamil Gorczyński. Duet stoperów tworzą zaprawieni w ligowych bojach Tomaszowie: Hajto i Klos. Obaj mają braki w motoryce, które niwelują umiejętnością właściwego ustawienia się i szeroko pojętym boiskowym cwaniactwem. Ostatnio jednak Hajto bywa mocno rozkojarzony, kryje także „na radar”, co warto wykorzystać. Na lewej flance często grywa dynamiczny, młody i zadziorny

Mariusz Magiera, ostatnio jednak wystawiany w drugiej linii. Zastąpił go jeszcze młodszy, równie ambitny Adam Marciniak, lecz należy pamiętać, że do składu powraca przebojowy, zawzięty i dobrze bijący stałe fragmenty gry pomocnik Arkadiusz Mysa. W środku drugiej linii Chojacki stawia na inteligentnie grającego, a przecież młodzieńczego Cezarego Wilka, wspieranego przez rutynowanego Zdzisława Leszczyńskiego. Ten jednak może grać także na środku obrony, a wówczas do składu wskazuje kreatywny Litwin Marius Kiżys. Nie należy zapominać o dużo widzącym na murawie, nieźle wyszkolonym technicznie Serbie Opsanicy. Po prawej stronie biega himeryczny, ale dysponujący świetnym dryblingiem i motoryką Łukasz Madej, po lewej zaś ostatnio występował Magiera.

W ataku pewniakiem jest Bośniak, Ensar Arifović, a o miejsce u jego boku walczą Cieślński z Grzegorzem Kmiecikiem, jak na razie rywalizację wygrywa ten pierwszy, sporo biegający, szybki i kreatywny zawodnik, z którego bardzo zadowolony jest szkoleniowiec. Swoje atuty, w postaci ciągu na bramkę i gry w powietrzu, ma także nie składający broni Kmiecik. O swoje walczą także dynamiczny Ostalczyk.



ŁKS Sportowa Spółka Akcyjna Łódzki Klub Sportowy

Rok założenia: 1908

Rok założenia SSA: 2006

Barwy: biało-czerwono-białe

Adres: Aleja Unii Lubelskiej 2, 94-020 Łódź

<http://www.lkslodz.com.pl> (oficj.)

Stadion: pojemność - 12.160 miejsc (10.000 siedzących) /

oświetlenie - 1300 lx / boisko - 105 m x 70 m

Prezes: Piotr Lelental, Antoni Panek (od 3 stycznia 2007)

Trener: Marek Chojacki (od 6 maja 2006)

Sukcesy

Mistrzostwo Polski - (2x) - 1958, 1997/98

wicemistrzostwo Polski - 1954

Puchar Polski - 1956/57

finalista Pucharu Polski - 1993/94

1/2 finału Pucharu Ligi - 1978 (nieoficjalny)

MP juniorów U-19 - (3x) - 1962, 1983, 1999

w-ce MP juniorów U-19 - (3x) - 1953, 1955, 2002

MP juniorów U-17 - 1994, 1999

U siebie wygrywaliśmy

W Piątek, Trzynastego rywalem Zagłębia Lubin w walce o ligowe punkty będzie zespół Marka Chojnackiego, czyli Łódzki Klub Sportowy. Lubinianie z pewnością będą chcieli odbudować zaufanie kibiców, po słabym występie na boisku GKS Bełchatów w poprzedniej kolejce. ŁKS zaś w tym sezonie radzi sobie niezwykle dobrze. Mimo iż w przerwie zimowej zespół opuściło kilku podstawowych graczy (m.in. Robert Kolendowicz, który przeszedł właśnie do Zagłębia) łodzianie cały czas utrzymują się w czubie tabeli. W poprzedniej kolejce na własnym boisku musieli podzielić się punktami z Odrą Wodzisław, co uważane jest powszechnie za wielką niespodziankę. Do Lubina przyjadą jednak powalczyc o całą pulę, co jak pokazuje historia nie jest niemożliwe. Zagłębie by myśleć o tytule mistrzowskim musi takie mecze wygrywać. Nasz najbliższy rywal nie ma jednak kompleksu lubińskiego boiska. Wielokrotnie „Elkaesiacy” Nas ogrywali, czasem aplikując dodatkowo kilka bramek. Ostatnie zwycięstwo piłkarze z Łodzi odnieśli w Lubinie w sezonie 1998/1999 wygrywając 2:4. Dotychczas zespoły Zagłębia i ŁKS-u mierzyły się trzydzieści jeden razy. Bilans jest korzystniejszy dla Naszego rywala, który wygrał czterdzieści razy, sześciokrotnie remisował i jedenaście razy schodził z boiska pokonany (bramki 46:38 na korzyść ŁKS). Zagłębie Lubin w roli gospodarza zarówno w rozgrywkach pierwszej jak i drugiej ligi wystąpiło piętnaście razy. Siedmiokrotnie sięgaliśmy po komplet punktów, trzykrotnie padła remis i pięciokrotnie z boiska zwycięsko schodzili goście. W bramkach o dziwo również lepsi są łodzianie, którzy wobec straconych dwudziestu bramek, sami uzyskali o jedną więcej. Wszakże mamy nadzieję, iż już w Piątek Nasi piłkarze poprawią te niekorzystne statystyki. Mecze z ŁKS były przeważnie wyrównane, co zapowiada wielkie emocje. Poniżej przedstawiamy państwu pięć, naszym zdaniem, najważniejszych pojedynków pomiędzy obiema drużynami.

09.09.2006 r. Łódź. 1. liga. 6. kolejka. Sędziował: M. Mikolajewski (Plock). Widzów: 6000

Łódzki KS – Zagłębie Lubin 2:2

0-1 Maciej Iwański 51. minuta, 1-1 Dariusz Klus 54. minuta, 1-2 Michał Chałbiński 56. minuta, 2-2 Rafał Niżnik 71. minuta.

Lubiński piłkarze jechali z postanowieniem zdobycia przynajmniej jednego punktu. Do składu po nieudanym transferze do ligi tureckiej wrócił Maciej Iwański i bezprzeczenie był jednym z najlepszych graczy na murawie. Spotkanie zaczęło się dla gości pechowo, bo już w 29. minucie z boiska wyrzucony został Arboleda. Zagłębie w tym momencie ograniczyło się do kontr na bramkę Bogusława Wyparły. Po przerwie tuż przed polem karnym ŁKS piłką ręką dotknął Mysona i sędzia podyktował rzut wolny. Do futbolówki podszedł Maciej Iwański i pięknym uderzeniem wyprowadził lubinian na prowadzenie. Radość nie trwała jednak długo, bo już trzy minuty później wyrównał Kłus. Chwilę później wynik znów się zmienił, bo drogą do bramki znalazł Chałbiński. Ambitnie grający łodzianie doprowadzili do remisu za sprawą Rafała Niżnika. Wynik do końca nie uległ już zmianie i obie drużyny podzieliły się punktami.

22.08.2003 r. Lubin. 2. Liga. 4. kolejka. Sędziował: Marcin Tracz (Szczecin). Widzów: 5500

Zagłębie Lubin – Łódzki KS 2:0

1-0 Krzysztof Ulatowski 45. minuta, 2-0 Zbigniew Murdza 79. minuta.

Zagłębie Lubin po spadku z ekstraklasy jak najszybciej chciało wrócić w szeregi najlepszych. Od początku sezonu pokazało, iż swoje plany pragnie zrealizować już w pierwszym sezonie na zapleczu ekstraklasy. W 4. kolejce rozgrywek na drodze lubinian stanął Łódzki KS. Mecz miał także wymiar historyczny, gdyż po raz pierwszy w Lubinie rozgrywany przy sztucznym świetle. Od pierwszego gwizdka sędziego, „miedziowi” ruszyli na bramkę gości. Pierwsza bramka padła dopiero w 45. minucie za sprawą sprowadzonego ze Śląska Wrocław Krzysztofa Ulatowskiego. W drugiej połowie obraz gry nie uległ zmianie, co dało efekt w 79. minucie, w której to drugą bramkę dla gospodarzy zdobył Zbigniew Murdza. Ku radości miejscowych fanów ŁKS nie zdołał znaleźć sposobu na lubińską obronę i wynik do końca się nie zmienił. Piłkarskie święto w Lubinie zakończyło się zwycięstwem Naszych piłkarzy.

22.08.1993 r. Lubin. 1. Liga. 8. kolejka. Sędziował: M. Milewski (Warszawa). Widzów: 3000

Zagłębie Lubin – Łódzki KS 2:6

Bramki dla Zagłębia: Radosław Jasiński 58 minuta, Dariusz Baziuk 60 minuta. Przed spotkaniem nawet najwięksi pesymiści wśród fanów Zagłębia nie zakładali raczej takiego wyniku. ŁKS na stadion przy ulicy Marii Curie Skłodowskiej przyjechał niezwykle zmotywowany, co dało się zauważyć w ich poczynaniach od samego początku. Defensywa lubinian sześciokrotnie dała się oszukać piłkarzom z Łodzi co nawet w polskiej lidze zdarza się niezwykle rzadko. Dwa honorowe trafienia Radosława Jasińskiego w 58. minucie i Dariusza Baziuka w 60. zmniejszyły rozmiary porażki, w przeciwnym razie można było mówić o pogromie. Łodzianie odnieśli zasłużone zwycięstwo, osiągnięte w niezwykle efektywny sposób. Kibice gospodarzy długo po meczu nie mogli dojść do siebie. Smutni, powoli opuszczali miejscowego Zagłębia. Ta porażka, przez kilka lat, była najdotkliwszą, jaką „Miedziowi” doznali w historii swoich pierwszoligowych gier.

4.17.11.1990 r. Lubin. 1. Liga. 15. kolejka. Sędziował: Marian Dusza (Katowice). Widzów: 3000

Zagłębie Lubin – Łódzki KS 2:1

bramki dla Zagłębia: Adam Zejer 33. minuta, Janusz Kudyba 58. minuta.

Podopieczni Mariana Putyry w sezonie 1990/1991 byli niezwykle mocną drużyną, która była niezwykle groźna dla każdego. O prawidłowości tej maksymy w 15. kolejce rozgrywek przekonał się „elkaesiacy”. Gospodarze wygrali zasłużenie aplikując swoim rywalom dwie bramki. Pierwszą, jeszcze przed przerwą, uzyskał niezawodny Adam Zejer w 33. minucie. W drugiej odsłonie spotkania rozmiary prowadzenia zwiększył Janusz Kudyba, który znalazł sposób na bramkarza gości. Łodzian w tym meczu stać było tylko na honorowe trafienie, które jednak napędziło trochę strachu Zagłębiu. Lubinianie do końca rozgrywek prezentowali równą formę, grając niezwykle skutecznie. Sezon zakończyli na pierwszym miejscu, zdobywając jedyny jak do tej pory tytuł mistrzowski.

27.04.1986 r. Lubin. 1. Liga. 30. kolejka. Sędziował: Brak danych. Widzów: Brak danych.

Zagłębie Lubin – Łódzki KS 2:0

1-0 Piotr Krakowski 10. minuta, 2-0 Zbigniew Stelmasiak 57. minuta.

Zagłębie Lubin w tym meczu występowało w roli beniaminka. Pod koniec sezonu, „miedziowi” na własnym terenie podejmowali Łódzki Klub Sportowy, który przyjechał pokusić się o zwycięstwo. Mecz ułożył się jednak po myśli gospodarzy, którzy już w 10. minucie objeli prowadzenie za sprawą Piotra Krakowskiego. Goście rzucili się do ataku, jednak dobrze dysponowana defensywa lubinian umiejętnie rozbijała ich ataki. Tuż po przerwie Zagłębie strzeliło drugą bramkę. Radość miejscowym fanom w 57. minucie dał Zbigniew Stelmasiak. Pomimo prób jednej jak i drugiej strony, wynik nie uległ już zmianie i piłkarze z Lubina mogli unieść ręce w geście triumfu.

SPUŚCIŁ Z TONU

Człowiek noszący w sobie wiele sprzeczności. Wzór do naśladowania na boisku, lecz także przestroga, jakimi ścieżkami nie należy kroczyć w swoim życiu. Niegdyś wielka postać w reprezentacji Polski i lidze niemieckiej, dziś rozmienna sławne nazwisko na drobne...



Mówi się o nim, że jest to charakterny góral z Makowa Podhalańskiego. Hajto uchodzi za piłkarza, który nie da sobie w kaszę dmuchać. Do swoich sukcesów, bo uccziwie trzeba przyznać, że w piłce osiągnął wiele, nie doszedł dzięki wielkim umiejętnościom. - Bozia opskąpiła mi talentu. Wszystko, co osiągnąłem, zawdzięczam ogromnej pracy, jaką wykonałem na treningach - mówi obecna gwiazda Łódzkiego KS. Warto wiedzieć, że uprawianie sportu zaczynał od biegów narciarskich, a mama Hajty chciała, by ten grał na pianinie. Jednak dzisiejszy „elkaesiak” zawsze miał duszę piłkarza, boiskowego przywódcy. Już w młodości potrafił wywalczyć posłuch u kolegów z drużyny. Wiele lat temu w meczu młodzieżówki nie bał się potraktować pięściami Luisa Figo, Rui Costę i kilku innych Portugalczyków, którzy przewyższali go umiejętnościami. Zaś po powrocie do kraju doprowadził do zwolnienia trenera Wiktora Stasiuka. Z Hutnika Kraków, w barwach którego się wypromował, trafił do Górnika Zabrze. Co ciekawe, krakowianie otrzymali za piłkarza lekko wysłużony autobus. W Zabrze przez kilka sezonów prezentował równą, wysoką formę, co zaowocowało transferem do niemieckiego Duisburga. Z tego klubu trafił w końcu do Schalke Gelsenkirchen. W Bundeslidze uchodził za solidnego obrońcę, ale także brutala. W sezonie 1998/99 pobili rekord ligi należący do Steffana Effenberga, jeśli chodzi o liczbę żółtych kartek - dostał ich w sumie szesnaście. Najszybszą „zarobił” w 67. sekundzie meczu! Na boisku zawsze dążył do tego, by rywal jak najszybciej poczuł respekt. Nierzadko przesadzał, jak wówczas, gdy na mundialu w Korei „przeszedł” się po Joao Pinto, co skwapliwie wychwyciły kamery telewizyjne. Po Mistrzostwach Świata Hajto, uchodzący przecież za czołowego obrońcę ligi niemieckiej, wydawał się skończony. Doszło do tego, że kibice palili znicze pod jego domem. Fani zapomnieli o jego świetnych meczach, jak choćby wówczas, gdy strzelił on dwie bramki Rosjanom w Chorzowie (3:1). Jednak Hajto powrócił do kadry, choć każdego kolejnego selekcjonera zawsze musiał przekonywać do swoich umiejętności. W końcu jednak Paweł Janas zrezygnował z „górala”, z czym zawodnik do końca się nie pogodził. W międzyczasie zaczęły się jego kłopoty w klubach - mało grał w Norymbergii, do której trafił z Schalke, jeszcze mniej w angielskich Southampton i Derby County. Nie pomogły mu prywatne problemy - afera z przemytem papierosów, w którą się wmixował, ciągoty do hazardu. W końcu „Gianni” - ksywka wzięła się od zamilowania do markowych ciuchów, najlepiej od włoskiego dyktatora mody, Versace - wrócił do ojczyzny i został grającym menadżerem ŁKS. Jego pierwsze występy w Polsce były odbierane pozytywne - niektórzy nawet rozpyliwali się w komplementach. Formacja defensywna dowodzona przez byłego reprezentanta Polski nabrała spokoju w poczynaniach i myliła się stosunkowo rzadko. Już jednak wiosną Hajto zdecydowanie spuścił z tonu. Mówi się, że to wina złego prowadzenia na boisku. Dziennikarze wypominają mu, że pali papierosy, opuszcza treningi i szuka winy u wszystkich, tylko nie u siebie. - Tomek obrócił nam w piórka - powiedział niedawno właściciel ŁKS, Daniel Goszczyński. Czy to początek upadku rutyniarza będącego, mimo wszystko, najbardziej rozpoznawalnym piłkarzem naszych dzisiejszych rywali?

PYSKATY

Wiele lat temu wydawało się, że Bogusław Wyparło może być bramkarzem reprezentacji Polski przez wiele lat. Tak się jednak nie stało, choć doświadczony już zawodnik nie musi się wstydzić tego, co osiągnął w piłce.



Szesnaście lat temu młodzian debiutował w ekstraklasie, mając...właśnie szesnaście lat. Już wiosną 1991 roku Wyparło znalazł się w kadrze Stali Mielec, a po sprzedaży do Widzewa Łódź Piotra Wojdygi, wygrywając rywalizację z konkurentem, zajął miejsce między słupkami. Nieopierzony młokos bez najmniejszego respektu wybiegał na murawę, by stawić czoła na pastnikom z pierwszych stron gazet. Regularnie bywał również powoływany do juniorskich reprezentacji Polski. Już wówczas dał się poznać, jako charakterny, szczery chłopak. - W kadrze przegrywałem rywalizację z Arkiem Onysko. Dlaczego? Bo... on był lepszy, a ja w kilku spotkaniach broniłem beznadziejnie - wyznał bez ogródek w jednym z wywiadów zamieszczonych na łamach „Piłki Nożnej”. Bogusław potrafił także bez ceregieli wypowiadać swoje zdanie na temat trenerów i kolegów z zespołu. O bohaterze spotkania z Anglią w Chorzowie z 1973 roku, Krzysztofie Rzeźnym, późniejszym opiekunie „Stalówki” w rozmowie z Pawłem Zarzecznym z „PN” powiedział: - On powinien mieć zakaz działania w piłce! Ten pan nie ma żadnego trenerskiego warsztatu, a kiedy traciliśmy gola, zamiast nas mobilizować, tylko machał ręką i siedał na ławce - mówił bramkarz, który już wtedy ostro potrafił potraktować słownie kolegów z drużyny. - Nasze porażki były dziwne. Na przykład przegrane spotkanie z Miliarderem Pniewy wyglądało tak, jakby kilku piłkarzom niespecjalnie zależało na grę w piłkę.

Po sześciu latach gry w Stali i spadku tego klubu z ekstraklasy, 22-letni Bogusław - mający wówczas grubo ponad sto spotkań w pierwszej lidze! - zdecydował się na przenosiny do Sokola Tychy. Jednak w bankrutującym klubie wytrwał jedynie kilka miesięcy, po czym związał się z Łódzkim Klubem Sportowym. To była świetna decyzja, bowiem łodzianie w drugim sezonie gry Wyparły w tym klubie sięgnęli po mistrzowski tytuł. Bodzio W. był wówczas w kapitalnej formie, stanowiąc dla rywali zaporę wręcz nie do przejścia. Imponował dynamiką, świetnym

refleksem i odwagą. Nierzadko wychodził obronną ręką z pozornie beznadziejnych boiskowych sytuacji. Nic więc dziwnego, że na jego nazwisko zaczęły wkrótce przychodzić powołania do reprezentacji Polski, aczkolwiek kolejni selekcjonerzy bali się odważnie postawić na Wyparłę. Zarzucano mu, że jak na bramkarza odznacza się zbyt małym wzrostem (183 cm), co jednak jest dość wyświechtanym i mało sprawiedliwym argumentem - bramkarza powinno się przede wszystkim rozliczać ze skuteczności interwencji. Jednak najlepszy bramkarz ligi polskiej z 1998 roku tylko trzykrotnie wystąpił w seniorskiej reprezentacji. Wiosną 2000 roku piłkarz trafił do warszawskiej Legii, gdzie rozpoczął się trudny okres w jego karierze. Nie dość, że ani razu nie zagrał w oficjalnym meczu drużyny z ulicy Łazienkowskiej, to jeszcze uległ kontuzji, która sprawiła, że przez kilka lat musiał tulać się po klubach z niższych klas rozgrywkowych. Oglądając jego grę w Ceramicie Opoczno trudno było przypuszczać, że wróci on jeszcze na boiska ekstraklasy i dodatkowo będzie grał na wysokim poziomie. Bodzio wpuszczał bowiem „babola” za „babołem”. Wkrótce potem odszedł do pierwszoligowego Radomsku, lecz po rozegraniu pięciu spotkań i zaprezentowaniu przeciętnej formy, przeszedł do Pogoni Leżajsk. Poprzez Piotrków Trybunalski trafił do Pogoni Szczecin, gdzie wreszcie odbudował formę. Z „Portowcami” awansował do pierwszej ligi, zgaraniając przy okazji indywidualny laur - najlepszego fachowca na swojej pozycji na zapleczu ekstraklasy. Już jednak przed sezonem 2004/05 trafił do Łódzkiego KS, z którym także musiał wywalczyć pierwszoligową promocję. Obecnie Bogusław Wyparło ma pewne miejsce w brance beniaminka Orange Ekstraklasy. Nadal imponuje refleksem, odwagą i skutecznością interwencji, ale też ciągle ma niemałe nierzadko problemy na przedpolu. Niemniej jednak podlega prawdziwemu zdanie jego przyjaciela, lidera grupy „Kult”, Kazika Staszewskiego, który twierdzi, że Wyparło to jeden z najlepszych golkiperów na naszych boiskach.

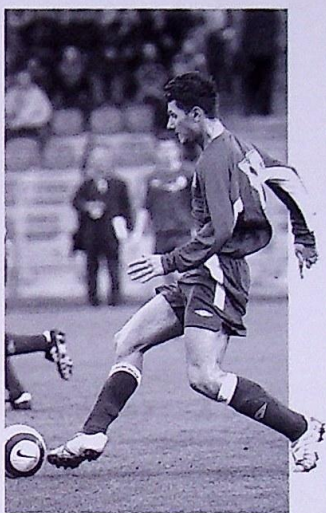
uwaga na...

ŁUKASZ MADEJ >>>

Blisko osiem lat temu prorokowano, że to lider reprezentacji Polski na lata. Dziś jednak Łukasz Madej nie jest nawet najważniejszą postacią Łódzkiego KS.

Nie wiadomo tylko, co najbardziej przeszkodziło Madejowi w dojściu na piłkarski szczyt: trudny charakter, czy chimeryczna forma? Kiedy miał szesnaście lat i zdobywał z kolegami z Polski tytuł wicemistrza Europy, to już wtedy uchodził, wspólnie z klubowym kolegą i przyjacielem Rafałem Grzelakiem, za wielką nadzieję polskiej piłki. Dziś już jednak coraz głośniej w jego kontekście mówi się o zmarłym już talencie, aczkolwiek „Zbój” zrobił wszystko, by udowodnić, że skreślono go stanowczo przedwcześnie. To od zawsze był bowiem chłopak nietuzinkowy – świetnie wyszkolony technicznie, znakomicie dryblujący, grający z fantazją, lecz od zawsze miał on także „trudny charakter”. Łukasz nie potrafił zaaklimatyzować się w innych klubach niż ŁKS. W Ruchu to popadł w konflikt ze starszą zespołu i w efekcie czasem w ogóle nie wychodził na murawę. W Lechu jego butny charakter nierzadko nie podobał się szkoleniowcowi Czesławowi Michniewiczowi, który w ramach „lekcji wychowawczej” sadzał Madeja na ławce. W końcu – skusił się na przeprowadzkę do Łęcznej, na której wy-

szedł najgorszej jak mógł. Po roku grywania „ogonów” zamienił pierwszoligowego Górnik na drugoligowy ŁKS. Postanowił, że w macierzystym klubie odbuduje dawną formę i to mu się udało, choć nie obeszło się bez problemów. Jeszcze na zapleczu ekstraklasy zmieniony już i siedzący na ławce rezerwowych piłkarz naubił arbitrowi i wyleciał z czerwona kartką na trybuny. Wcześniej jeszcze nieomal pobił się z fanami, którzy po jednym ze słabszych spotkań łodzian oskarżyli piłkarzy o sprzedanie meczu. Nic go to nie nauczyło, bowiem już w ekstraklasie dał ostro do wiwatu, gdy po jednym ze spotkań głośno domagał się gry w pierwszej jedenastce i jednocześnie zasugerował, że w wyjściowym zestawieniu grają piłkarze poleceni przez grającego menadżera zespołu Tomasza Hajtę. Madej dostał burę w szatni, uderzono go też po „kieszeni”, jednak sam piłkarz jest w na tyle wysokiej formie, że liczy na to, iż karę mu właściciel ŁKS anuluje. Ciekawe, czy zbójcki charakter, idealnie zresztą pasujący zresztą do nazwiska i kolejnego przydomku („Zbój”) prawoskrzydłowego beniaminka, to w tej materii nieprędko się coś zmieni. Ale kibice kochają takich piłkarzy, tym mocniej, jeśli są oni wychowankami klubu. Zupełnie jak Madej.

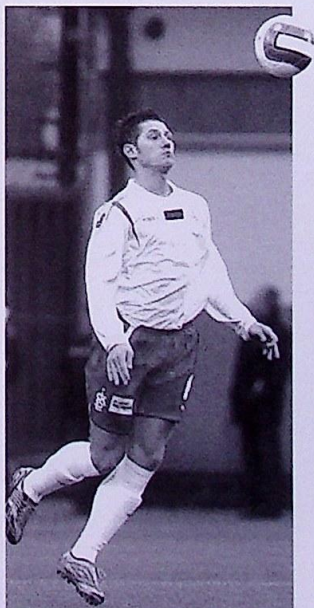


ENSAR ARIFOVIĆ >>>

Jeszcze rok temu wiele osób powątpiewało w umiejętności Bośniaka. Dziś nikt nie wyobraża sobie ataku Łódzkiego Klubu Sportowego bez jego osoby.

Ensar to taki piłkarski wędrowniczek. Swoją przygodę z piłką Bośniak rozpoczął w... grupach młodzieżowych francuskiego FC Metz. W sezonie 1998/99 był nawet w kadryce zespołu z Ligue 1, ale szansy debiutu nie dostał. W końcu znudziło mu się czekanie na swoją szansę i odszedł do Neuchâtel Xamax. Po roku gry zawitał do rodzimego FK Sarajevo, z którego przed sezonem 2003/04 wyemigrował do „Zjednoczonych Emiratów Arabskich”. Nie będą oryginalny. Do gry w Diba Al-Hisn skusił mnie oferowane przez tamtejszych działaczy pieniądze – wyznał kiedyś na łamach „Piłki Nożnej” Arifović. Już jednak po roku wrócił on do Bośni, gdzie przez kolejne pół roku grał w Żeljeznice Sarajewo. A statmądł ponownie wyruszył w świat. Gdy nie udało mu się zacząć w niemieckim Bochum, postanowił spróbować swoich sił w Polsce. Najpierw wraz z rodakiem i klubowym kolegą, skrzydłowym Omerem Joldiciem, zawitał na testy do Bełchatowa. Tamtejszy trener Mariusz Kuras pozytywnie zaopiniował Joldicia, ale już o napastnika zrezygnował. Ensar za sprawą menadżera trafił więc do Polonii Warszawa, w barwach której w kilku meczach pokazał się z dobrej strony. W dwudziestu czterech meczach strzelił sześć bramek, czym zwrócił na siebie uwagę innych klubów. Aczkolwiek

w zespole „Czarnych Koszul” przeżywał także niemiłe chwile, gdy po jednym ze spotkań wraz z Argentyńczykiem Mattiasem Favano został przesunięty do rezerw. - Arifović musi udowodnić, że pierwsza liga, to dla niego nie są za wysokie progi – argumentował wówczas decyzyjnie szkoleniowców rzecznik Polonii, Waldemar Skorupka. Bośniak jest bowiem specyficznym piłkarzem. To piłkarz, który potrafi skiksować w doskonałej sytuacji. Po jednym z meczów Polonii, gdy Arifović zmarnował kilka „setek” kolidy z zespołu musieli powstrzymywać się od niepotrzebnych emocji, bo doszłoby do linczu. Należy wszakże pamiętać, że 27-latek jest również piłkarzem kreatywnym. Haruje na całej długości i szerokości boiska, często cofając się po piłkę i wspomagając w rozgrywaniu. Ma zmysł do gry kombinacyjnej, umie znakomicie wyjść do podania i w skuteczny sposób wykończyć szybką kontrę zespołu. To właśnie jego najczęściej jesienią szukał w polu karnym rywal Robert Kolendowicz. Obecnie Arifović jest najlepszym napastnikiem łodzian. W tym sezonie zapisał już na swoje konto siedem trafień i na pewno na tym nie poprzestanie. Trenera Marka Chojnackiego martwi tylko... wiara jego napastnika. Bośniak jest bowiem muzułmaninem, który podczas ramadanu, jak każdy człowiek wyznający tę religię, niemilośnie się głodzi za dnia, w nocy zaś pustoszy lodówkę. Ensar zapewnia jednak, że jego wierzenia nie będą miały przełożenia na jego dyspozycję.





Łódzki KS

kadra wiosna 2007

Imię i nazwisko	Data ur.	cm/kg	I liga
BRAMKARZE			
Witold Sabela	08.08.81	195/85	0-0
Bogusław Wyparło	29.11.74	183/80	284-0
OBRONCY			
Tarik Cerić	28.01.78	193/87	15-0
Tomasz Hajto	16.10.72	189/87	157-11
Tomasz Kłos	07.03.73	186/80	165-25
Zdzisław Leszczyński	15.01.69	182/82	329-16
Robert Łakomy	22.12.82	181/83	0-0
Mariusz Magiera	25.08.84	178/70	35-0
Adam Marciniak	28.09.88	186/78	5-0
Sebastian Przybyszewski	13.02.81	191/93	26-0
POMOCNICY			
Kamil Goryszewski	05.08.85	189/80	1-0
Sebastian Iwanicki	03.09.85	175/70	1-0
Sebastian Kęska	03.12.80	173/76	99-6
Mariusz Kizys	21.02.82	177/68	3-2
Andrew Konopelsky	17.08.87	182/80	0-0
Łukasz Madej	14.04.82	176/70	141-13
Arkadiusz Mysona	11.05.81	172/68	17-1
Miroslaw Opsenica	02.11.81	176/75	4-1
Robert Sierant	08.07.82	189/90	7-0
Robert Szczot	31.01.82	176/74	2-0
Cezary Wilk	12.02.86	180/74	12-0
NAPASTNICY			
Ensar Arifović	21.07.80	184/80	43-12
Adam Cieśliński	11.05.82	179/76	4-0
Grzegorz Kmiecik	17.04.84	192/78	52-9
Tomasz Ostalczyk	22.08.87	180/72	1-0
Michał Rozkwitalski	12.09.84	185/80	4-0

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik, **Oprawa graficzna i skład:** www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Folt

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



DOMINET

BANK



**KGHM
ECOREN**



DIALOG telecom
Więcej możliwości...



interferie.pl

SPONSORZY

**PRZEGLĄD
SPORTOWY**

**RADIO PRW
WROCŁAW
102,3FM**

PATRONI MEDIALNI

TYLKO OFICJALNE PAMIĄTKI



Pamiątki do kupienia:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

**Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie,
ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00**

**Stoisko „Złotnik - Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lubinie,
ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00**

**Sklep „Magic Sport” w Lubinie, ul. Kamienna 24A,
pon. – sob. w godz. 10.00 – 17.00**

 **DIALOG**telecom

**DIALOG
ZE SPORTEM**





Na ten mecz z zapartym tchem czekała cała piłkarska Polska. Piłkarze Zagłębie Lubin zawiedli oczekiwania fanów.

Oba zespoły wyszły na boisku w ustawieniu z jednym napastnikiem, ale to taktyka obrona przez Lenczyka okazała się skuteczna. Grający za Mariuszem Ujkiem Garguła rozegrał koncertową partię. Strzelił dwa piękne gole, a przy trzecim zaliczył kapitalną asystę. Miała ona miejsce w 15. minucie meczu, gdy po błędzie Michała Stasiaka, który niefrasobliwie zagrał właśnie do rozgrywającego GKS, „Gula” pięknie „rzucił” futbolówkę za plecy naszych obrońców. Dopadł do niej Dawid Nowak, który sprytnym lobem przerzucił kulisty przedmiot nad wybiegającym z bramki Michalem Vaclavikiem. Stadion GKS oszalał z radości! Po stracie gola lubinianie zaczęli grać nieco odważniej, lecz nadal nie było to Zagłębie, które zachwycało swoją grą w Krakowie, czy Poznaniu. Gospodarze zagrali agresywnie, zwłaszcza w środku pola, co sprawiło, że lubinianie nie mogli rozgrywać piłki w swoim stylu. W 35. minucie Nowak kapitalnie zagrał do Garguły, który w sytuacji sam na sam nie miał problemów z wpakowaniem piłki do siatki. - Do przerwy graliśmy tragicznie słabo - podsumował Maciej Iwański, którego występ na pewno był rozczarowaniem.

Na drugą połowę lubinianie wyszli bez Mateusza Bart-

czaka, którego zmienił Robert Kolendowicz i w nowym ustawieniu: 1-4-4-2, z Piszczkiem w ataku. „Kolenda” wniósł dużo ożywienia w poczynania gości, szkoda tylko, że za rzadko był obsługiwany przez kolegów. Kilkakrotnie dochodziło do sytuacji, że lewoskrzydłowy Zagłębia bezradnie podnosił ręce, w oczekiwaniu na podanie od kolegów. Czesław Michniewicz po kilkunastu minutach zdjął bezbarwnego Wojciecha Łobodzińskiego, wprowadzając Rui Miguela, a także Piszczka, za którego wszedł Łukasz Mierzejewski. Z dobrej strony pokazał się jedynie Portugalczyk, który przeprowadził jedyną, godną oklaskiwania, akcję Zagłębia w tym meczu, wszakże bramka w niej nie padła.

W 77. minucie Iwański kapitalnie - a więc w swoim stylu - dośrodkował na głowę Grzegorza Bartczaka, który z ponad dziesięciu metrów pokonał Piotra Lecha. Jednak odpowiedź dominujących tego wieczoru belchatowian była błyskawiczna. Niezmordowany Mariusz Ujek po raz kolejny wygrał powietrzne starcie z obrońcami Zagłębia, a futbolówka spadła pod nogi Garguły. Gwiazdor meczu piłkarskiej wiosny świetnie wykończył kontrę GKS-u. - Po tej bramce wszystko już było „pozamiatane” - stwierdził po meczu Robert Kolendowicz.



Lubinianie zagraли zaś bez błysku, nie potrafili - jak to miało miejsce w poprzednich spotkaniach i co było siłą zespołu Michniewicza - narzucić rywalom swojego stylu gry. Bezradny był przede wszystkim środek pola, który wobec ostrego pressingu miejscowych nie był w stanie „klepać” piłki w drugiej linii, beznadziejnie zagraли środkowi obrońcy, których niefrasobliwość sprawiła, że straciliśmy trzy bramki. Trzeba jednak pamiętać, że to nie koniec walki o mistrwowską paterę. Tytułu nie zdobywa się w jednym meczu, a po wygranych spotkaniach głównie ze słabszymi zespołami. Miejmy nadzie-

ję, że piłkarzom Czesława Michniewicza nie powinno się już noga i o mistrwowską paterę będą - oby skutecznie - walczyć do samego końca.

Na wielkie słowa uznania zasługują przede wszystkim kibice. Grupa ponad czterystu fanów dzielnie zdzierła gardła przez cały mecz. Wspaniały doping nie uskrzydlił lubińskich piłkarzy, ale podopieczni Czesława Michniewicza i tak powinni być wdzięczni swoim fanom. I najlepiej niech zrehabilitują się przy najbliższej okazji.

GKS Bełchatów 3-1 Zagłębie Lubin

Dawid Nowak 15, Łukasz Garguła 35, 79 - Grzegorz Bartczak 77

Bełchatów: 1. Piotr Lech - 22. Grzegorz Fonfara, 6. Edward Cecot, 15. Dariusz Pietrasiak, 16. Marcin Kowalczyk (63, 4. Jacek Popek) - 17. Dawid Nowak (68, 23. Tomasz Wróbel), 5. Paweł Strąk, 8. Tomasz Jarzębowski (84, 33. Paweł Magdoń), 10. Łukasz Garguła, 11. Rafał Boguski - 25. Mariusz Ujek.

Zagłębie: 1. Michal Václavík - 19. Grzegorz Bartczak, 4. Michał Stasiak, 5. Manuel Santos Arboleda Sánchez, 28. Zbigniew Grzybowski - 9. Wojciech Łobodziński (62, 17. Rui Miguel), 6. Andrzej Szczypkowski, 8. Mateusz Bartczak (46, 15. Robert Kolendowicz), 7. Maciej Iwański, 26. Łukasz Piszczek (70, 22. Łukasz Mierzejewski) - 11. Michał Chałbiński.

Żółte kartki: Mariusz Ujek, Dawid Nowak, Tomasz Jarzębowski - Michał Stasiak, Łukasz Mierzejewski.

Sędziował: Marek Mikołajewski (Ciechanów).

Widzów: 6500.



Carlos Bloise SERRA

Data urodzenia: 12 luty 1983

Wzrost/Waga: 187 cm / 81 kg

Poprzednie kluby: Serrano Petropolis,

Flamengo Rio de Janeiro,

Club Deportivo Alaves (Hiszpania)

Pozycja na boisku: obrońca

Pseudonim: Carlos

Walka o marzenia

Carlos Bloise SERRA | Wybaczyłem Jakoszowi

Kiedy we wrześniu 2005 roku w meczu ligowym z Arką w Gdyni, wskutek brutalnego wejścia Grzegorza Jakosza, opuszczał boisko ze złamaną w dwóch miejscach nogą, świat zawałił mu się na głowę. Kolejne kilkanaście miesięcy upłynęły mu pod znakiem desperackiej walki z własnym organizmem i pojawiającą się niekiedy depresją. Jednak Carlos Renan Bloise Serra wrócił w końcu na boisko. Brazylijczyk wierzy, że właśnie rozpoczął nowy, szczęśliwy etap w swoim życiu.

Jak często wracasz myślami do pamiętnego starcia z Grzegorzem Jakoszem w meczu z Arką Gdynia?

- (dłuższa chwila milczenia)... Nie wiem...Wiele razy. Zdaję sobie sprawę z tego, że nic już nie cofnie czasu, ale to była przełomowa sytuacja w mojej karierze. Czy mam żal do piłkarza Arki? Nie, nie mam. Zresztą wkrótce po tym zdarzeniu dostałem od niego list. W nim Grzegorz strasznie mnie przeproszał za to, co się stało. Zapewniał, że nie spowodował mojej kontuzji umyślnie, prosił o wybaczenie i zaproponował wszelką pomoc w rehabilitacji. Spotkałem się z nim także przy okazji rewanżowego meczu Zagłębia z Arką w Lubinie. Porozmawialiśmy chwilę w klubowym korytarzu, ponownie mnie przeprosił. Naprawdę nie żywię do niego urazy, wierzę, że nie zrobił mi krzywdy celowo.

Czy zastanawiałeś się, co by było gdyby nie ta feralna sytuacja?

- Tak. Jak już wspominałem, wracałem do zdarzenia w Gdyni wielokrotnie i wówczas pojawiały się również myśli o tym, gdzie byłbym teraz, gdyby nie ta kontuzja. Jestem pewien, że byłbym na zupełnie innym etapie kariery, być może nie grałbym już w Zagłębiu, w Polsce, tylko w innym zagranicznym klubie. Wiem jednak, że to jest – jak to się mówi – gdybanie. Czasu się przecież nie cofnie.

Na boisku nie było Cię prawie dwa lata. Jak spędziłeś ten czas? Jak wyglądała Twoja rehabilitacja i mozolny powrót do zdrowia?

- Przez pierwsze kilkanaście dni tylko leżałem na szpitalnym łóżku. Przeszedłem wówczas operację zespolenia kości, po której nie mogłem się ruszać. Nie było także możliwości, żebym wrócił do Brazylii, ponieważ miałem złamanie otwarte, w które mogłaby wdać się infekcja. Na szczęście miałem przy sobie przyjaciół, Gilcimar, który teraz gra w piłkę w mojej ojczyźnie, odwiedzał mnie codziennie. Zimą wyjechałem na trzy miesiące do Brazylii, a po powrocie kontynuowałem rozpoczętą w moim kraju rehabilitację. Najpierw zaczynałem od ćwiczeń rozciągających i sprawnościowych. Stopniowo,

na początku sierpnia, zacząłem biegać i ćwiczyć na świeżym powietrzu. Niestety, po konsultacji medycznej w Poznaniu lekarze powiedzieli mi, że mój organizm nie jest jeszcze gotowy do takiego wysiłku i musiałem nieco przystopować. Chodziłem na siłownię, jeździłem na rowerku. W listopadzie ponownie wróciłem do treningów. Po prawie trzech miesiącach po raz pierwszy zagrałem w meczu – był to sparing z czeskim Jabloncem. Niestety, później dopadły mnie drobne urazy, wynikające z dłuższej przerwy, co trochę wydłużyło mój powrót na murawę. Na szczęście dwie kolejki temu zagrałem w trzeciej lidze i od tej pory nic już mnie nie boli.

Ile razy miewałeś momenty zwątpienia?

- Wiele razy. Nachodziły mnie myśli, że to już tak naprawdę koniec mojej kariery.

Zastanawiałeś się, co robiłbyś w życiu, gdyby faktycznie przyszło Ci zawiesić buty na kołku?

- Nie mam pojęcia. Tak naprawdę to się nad tym nie zastanawiałem, bo pomimo, że przeżyłem naprawdę ciężkie chwile, to jednak nie wyobrażałem sobie życia bez piłki. To przecież całe moje życie. Kocham w nią grać i jestem niebywale szczęśliwy, jak wybiegam na murawę. A wracając do Twojego pytania... Hm...Pewnie skończyłbym studia, które rozpocząłem na AWF-ie. Jednak trenerem bym nie został. To nie jest zawód dla mnie. Jestem za spokojny (śmiech)

Kto Ci w tym trudnym okresie najbardziej pomógł?

- Wiele osób sprawiło, że złe myśli, które mnie czasem nachodziły, uleciały z mojej głowy. Bardzo wiele zawdzięczam swojej najbliższej rodzinie, żonie, córce, lecz również moim przyjaciołom, także tym polskim. Szczególnie troskliwie zaopiekowała się mną rodzina, u której wynajmuje mieszkanie. Podtrzymywali mnie na duchu, pomagali w załatwieniu najpilniejszych spraw. Nierzadko spotykałem się także z przejawami sympatii ze strony kibiców Zagłębia.. Zaczepiali mnie na ulicy, pytali o stan mojego zdrowia, życzyli powrotu do pełni sprawności. Jestem im za to niezmiernie wdzięczny.

Wierzysz w to, że wyczerpałeś limit pecha?

- Muszę w to wierzyć. Teraz w moim piłkarskim życiu musi być już tylko lepiej!

Twój pierwszy mecz po powrocie na boisko miał miejsce w Częstochowie. Co czułeś przed starciem z Rakowem (2:1 dla Zagłębia II). Strach?

- Nie, nie czułem strachu. Oczywiście, adrenalina nieco podskoczyła, jak to zawsze ma miejsce przed meczem, ale przede wszystkim czułem niewyobrażalne szczęście. Wiesz, gdy stanąłem na murawie przed pierwszym gwizdkiem sędziego, gdy obejrzałem się dookoła, dostrzegłem piłkarzy obu drużyn, kibiców zgromadzonych licznie na trybunach, to pomyślałem: Carlos, to ci się sni! Na szczęście to nie był sen, a piękna rzeczywistość.

Schodząc z boiska w siedemdziesiątej piątej minucie dałeś wyraz swojemu szczęściu. W twoich oczach pojawiły się łzy...

- Tak... (Carlos na chwile milknie). Tak naprawdę podczas blisko dwuletniego powrotu do gry tylko ja sam wiedziałem, co tak naprawdę czuję. Mecz w Częstochowie był pełnią mojej walki o to, żeby robić nadal w życiu to, co kocham. Po okresie pełnym bólu, cierpienia, ciężkiej pracy i wylanego potu na treningach ponownie stanąłem zdrowy na murawie. Znow mogłem poczuć się częścią drużyny i nie ważne, że to tylko rezerwy Zagłębia. Od czegoś muszę przecież zacząć.

Właśnie. Za Tobą dopiero początek drogi. Wierzysz, że możesz się odbudować, wrócić do dawnej formy?

- Jestem pewien, że się odbuduję. Wszystko, co robiłem od momentu odniesienia kontuzji było podporządkowane temu celowi. Wiem, że potrzebuję czasu, aby wrócić do dawnej dyspozycji. Na razie jestem jeszcze słaby fizycznie, brakuje mi także ogrania. Myślę jednak, że po kilku rozegranych meczach będzie coraz lepiej. I tylko lepiej!

Kilka tygodni temu powiedziałeś mi, że chcesz wrócić do kadry pierwszego zespołu jeszcze w tej rundzie? To nie lada wyzwanie...

- Będzie to ciężkie do zrealizowania, ale nie niemożliwe. Kiedy doznałem tej strasznej kontuzji wiele osób mnie już skreśliło. A ja wróciłem na boisko. Mam swoje ambicje i wiem, że mi się uda.

A co z blokadą psychiczną? Zauważyłem, że nadal kulejesz? Noga chyba Cię już nie boli, więc dlaczego tak się dzieje?

- Noga faktycznie mnie już nie boli, a jeśli chodzi o sposób, w jaki poruszam się na boisku, to dla mnie nie jest to problem. Być może biegam, jakby kulejąc, ale najpewniej wynika to z jakiegoś automatyzmu, biorącego się z długiej przerwy w grze. Codziennie wykonuje jednak specjalne ćwiczenia mające na celu poprawienie mojego sposobu biegania, który jednak w grze mi nie przeszkadza.

Jak to jest być kolegą sławnego Adriano, z którym grałeś w juniorskiej reprezentacji Brazylii?

- Graliśmy razem nie tylko w kadrcie U-17, lecz także we Flamengo. Adriano to genialny piłkarz i fajny kumpel. Z graczy, z którymi miałem przyjemność występować na murawie, na szersze wody w Europie wypłynął także bramkarz Julio Cesar, dziś podobnie jak słynny napastnik, reprezentujący barwy

Interu Mediolan.

Masz w swojej karierze występy w słynnym Flamengo. Często grałeś na równie znanym stadionie Maracana?

- Jasne! To niesamowite wrażenie, gdy wybiega się na murawę takiego, w dodatku zapelnionego stadionu. O tym jednak, że w 2005 roku odszedłem z Flamengo zdecydowały pewne sprawy. Ściślej rzecz biorąc – finansowe. Nie miałem dłużej ochoty grać w Brazylii, dlatego wyjechałem za chlebem.

Do Lubina?

- Nie. Najpierw trafiłem do hiszpańskiego drugoligowca Alaves. Miałem wówczas włoskie obywatelstwo, lecz nie posiadałem paszportu tego kraju, dlatego jedynie znajdowałem się w szerokiej kadrcie. Chodziło bowiem o to, że w składzie było już dwóch zawodników spoza Unii Europejskiej, Argentyńczyk i Senegalczyk, a tylko dwóch tego typu graczy mogło być zgłoszonych do rozgrywek. Po kilku miesiącach postanowiłem wrócić do kraju, lecz tylko na chwilę. Podpisałem kontrakt z klubem Serrano, z którego szybko trafiłem do Zagłębia.

Jakie masz marzenia związane z piłką nożną?

- Wobec odniesionej kontuzji moje marzenia ułożyły się w pewną hierarchię. Najpierw chciałbym powrócić do kadry pierwszego zespołu. Później spróbować powalczyć o miejsce w wyjściowej jedenastce zespołu Zagłębia. A co będzie dalej? Zobaczymy. Kiedyś moim celem była gra w czołowym europejskim klubie. Teraz staram się jednak o tym nie myśleć. Zobaczymy, co przyniesie mi los.

A potrafisz przypuścić ile występów w Orange Ekstraklasie będziesz miał za, powiedzmy, dwa sezony?

- Nie wiem... Dwadzieścia?

Tak mało?

- Bo do tego dopisze jeszcze ponad trzydzieści gier w Barcelonie! (śmiech)

W Polsce jesteś blisko dwa lata. Jak postrzegasz nasz kraj?

- Z początku ciężko było mi się przestawić na tutejszy styl życia. Największym problemem była wielkość miasta, gdyż Rio de Janeiro, gdzie mieszkalem od lat, jest w porównaniu z Lubinem przeogromne. Tam jednak wszyscy ciągle gdzieś się śpieszą, tutaj zaś życie płynie zdecydowanie wolniej. Stopniowo zacząłem więc doceniać urok tego miejsca. Dziś Polska, Lubin jest moim domem.

Co możesz powiedzieć o Polakach? Co w nas lubisz, a co Cię drażni?

- Ze strony Polaków nie spotkała mnie nigdy żadna przykrość. Nie doświadczyłem na swojej skórze rasizmu, ludzie są mili, chętni do pomocy, zawsze służą także radą. Spotkałem na swojej drodze wiele wartościowych osób, mam tutaj także kilku przyjaciół. Lubię Polaków.

W jaki sposób spędzasz czas po treningach?

- Nie będę oryginalny – z rodziną. To jest jednak dla mnie najlepszy z możliwych sposobów na wykorzystanie chwil wolnych od pracy. Poza tym często spotykam się z Anderssonem Pedro, Filipem, czy Manuelem Arboledą, czemu trudno się dziwić, przecież tworzymy tutaj latynoską kolonię, musimy

więc trzymać się razem. Dlatego odwiedzamy się w domach, chodzimy wspólnie na spacer do restauracji.

Jakim jesteś człowiekiem?

- Myślę, że jestem pogodną osobą. Najlepsza cecha mojego charakteru? Może to, że jestem profesjonalistą, który wie, jaki zawód wykonuje i zdaje sobie sprawę z tego, że musi podporządkować się pewnym zasadom. Nigdy nie miałem problemów z prowadzeniem zdrowego trybu życia, ale po kontuzji przywiązuje do tego jeszcze większą wagę.

A czego w sobie nie lubisz?

- Nie mam jakiejś wady, która by mnie specjalnie drażniła. Nie jestem ani nerwowym, ani nie jestem bałaganierzem. Jeśli miałbym coś sobie zarzucić, to tylko to, że czasami jestem za spokojny.

Jak ocenisz obecny zespół Zagłębia?

- Uważam, że jest to bardzo silna drużyna, która ma ogromne szanse na sięgnięcie po tytuł mistrzowski. Widziałem ostatni mecz z Belchatowem i choć nie był to najlepszy występ w naszym wykonaniu, to jednak wierzę, że już w kolejnym spotkaniu z ŁKS chłopacy zagrają na miarę swoich możliwości. Staram się także śledzić grę innych zespołów, choć nie jestem aż takim fanatykiem piłkarskim, żeby naokrągło katować się meczami (śmiech).

Ktorego z piłkarzy Orange Ekstraklasy cenisz najbardziej?

- Maćka Iwańskiego, Andrzeja Szczypkowskiego. A z innych

drużyn? Podobala mi się gra Radosława Matusiaka, którego już jednak nie ma w polskiej lidze. To naprawdę świetny zawodnik.

A Piotr Reiss?

- Chodzi ci o tego zawodnika Lecha Poznań, tak? (śmiech) No tak, wiele osób pamięta mnie głównie z sytuacji, w której Reiss „posadził” mnie na ziemi. To także wynika z tego, że w polskiej lidze nie rozegrałem, jak dotychczas, wielu spotkań, raptem trzy. Zapewniam Cię jednak, że zrobię wszystko, by fani pamiętali mnie wkrótce z innych, bardziej przyjemnych dla mnie sytuacji!

Jak spędziłeś święta wielkanocne?

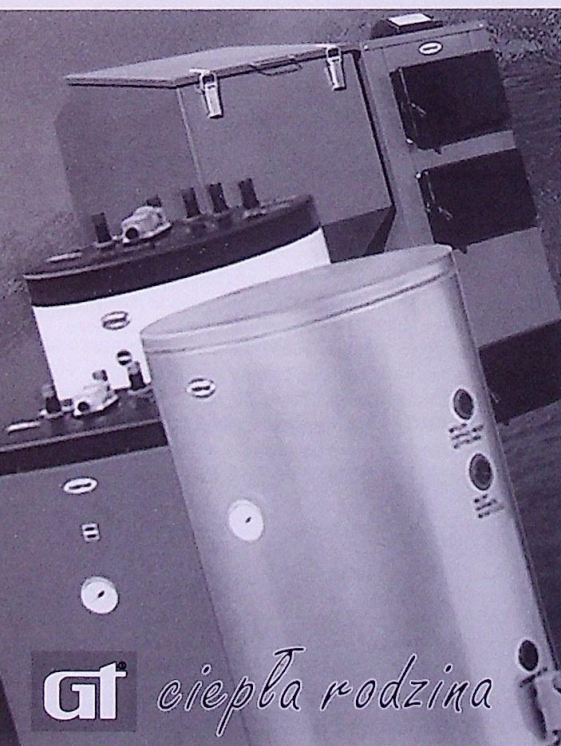
- Wraz z rodziną w Lubinie. Byliśmy zaproszeni do polskich przyjaciół. Było naprawdę miło.

Ile kilogramów przytyłeś?

- (śmiech). Ani jednego! Jestem profesjonalistą, pamiętasz?.

No dobrze. To co Ci w takim razie najbardziej smakowało?

- Wszystko mi smakowało! (śmiech) Polacy robią na święta naprawdę wiele smakołyków, stoły aż uginają się pod ich ciężarem. Skosztowałem wielu potraw, których nazw nawet nie pamiętam, więc ciężko mi wskazać tą, która najbardziej przypadła mi do gusu. Zapewniam Cię jednak, że to, co znalazło się na moim talerzu, wkrótce potem z niego zniknęło (śmiech).



Galmet®

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT

ciepła rodzina

Rozpromieniony WOJNO

W meczu 20. kolejki trzeciej ligi piłkarskiej rezerwy Zagłębia Lubin pokonały Pogoń Świebodzin 3:1 (1:0). Tym samym lubinianie ograli bezpośredniego rywala w walce o utrzymanie się na trzecim froncie.

Drugi zespół Zagłębia rozpoczął starcie z Pogonią Świebodzin w składzie...mocno drugoligowym. Albowiem praktycznie każdego zawodnika z podstawowej jedenastki zestawionej wczoraj przez Wiesława Wojno chciałby mieć w swojej drużynie chyba każdy szkoleniowiec drużyny zaplecza ekstraklasy. Na paru skusiliby się także kilku pierwszoligowych trenerów.

Wydawało się zatem, że nasi trzeciolicowcy nie będą mieli problemów z rozbiciem Pogoni. Tymczasem spotkanie toczyło się w sennym tempie, a składnych akcji było jak na lekarstwo. Pierwszą groźną sytuację już na początku meczu stworzyli gospodarze. Rui Miguel ładnie wymanewrował obrońców ze Świebodzina, po czym uderzył na bramkę niepewnego tego dnia Arkadiusza Fleszy, ale futbolówka nie znalazła drogi do siatki. W odpowiedzi jeden z zawodników gości mocno uderzył z narożnika pola karnego, lecz Jakub Jesionkowski piękną parąda przerzucił piłkę nad poprzeczką. Później jeszcze lubinianie zagrozili bramce Pogoni za sprawą Łukasza Mierzejewskiego i Andersona Pedro, po którego uderzeniu Flesza szczęśliwie sparował piłkę na słupkę. Gra z obu stron była szarpana, gracze obu drużyn walczyli w pojedynki indywidualne, z których jednak nie wynikało. Wreszcie w 41. minucie lubinianie wykonywali rzut rożny. Po zagraniu na bliższy słupkę idealnie w tempo wbiegł Vidas Alunderis, który mocnym strzałem głową wyprowadził swój zespół na prowadzenie. Pierwsza połowa zakończyła się skromnym prowadzeniem Zagłębia.

Druga część spotkania rozpoczęła się bardzo dobrze dla gości. Po akcji prawą stroną i ostrym dośrodkowaniu Łukasza Kołodyńskiego futbolówka przeleciała nad głowami Alunderisa i Carlosa Serry, a bardzo ładnie z powietrza uderzył ją Marek Wolak, doprowadzając tym samym do remisu.

Lubinianie, dla których podział punktów w tym meczu nie byłby zbyt fortunnym rozwiązaniem, przyspieszyli nieco tempo. Trener Wojno zdecydował się na zmiany, wprowadzając Michała Zapaśnika oraz Damiana Piotrowskiego. Wejście tego drugiego wniosło sporo ożywienia w poczynania gospodarzy, choć Damian miał pecha, gdyż już w jednej z pierwszych akcji starł się z rywalem, odnosząc kontuzję palca. Po spotkaniu Piotrowski, u którego podejrzewano złamanie, pojechał do szpitala.

Jednak to właśnie po świetnej akcji w jego wykonaniu Zagłębie ponownie wyszło na prowadzenie. Na prawym skrzydle dynamiczny zawodnik świetnie zwiódł pilnujących go rywali, po czym mocno i płasko dośrodkował w pole karne. Błąd popełnił Flesza, który wypuścił piłkę z rąk, a najwięcej przytomności umysłu zachował się Szymon Pawłowski, który sprytnie skierował piłkę do siatki. Gospodarze poszli za ciosem. Chwilę później po potężnym uderzeniu Andersona futbolówka wyśladowała na poprzeczkę. Brazylijczyk był najlepszym zawodnikiem spotkania. Widać było wysokie umiejętności techniczne, jakie posiada, także umiejętność uderzenia z dalszej odległości, ale i cechowała go pewna nonszalancja w grze. - Jeśli chcemy tutaj zdobyć punkt, to musimy odciąć od gry tego dużego chłopca z numerem dwadzieścia pięć - krzyczał do swoich zawodników w przerwie meczu trener Pogoni Sylwester Buczyński, mając na myśli właśnie Andersona. Pozostała część jego płomiennego przemówienia, jakim uraczył swoich piłkarzy w szatni, nie nadaje się do druku...

A ostatniego gola w meczu zdobył wprowadzony w drugiej części Mateusz Bukowiec, pokonując bramkarza gości świetnym uderzeniem z dystansu. - Jestem bardzo szczęśliwy. To nie było łatwe spotkanie, ponieważ Pogoń także ma





nóż na gardle u musi w każdym meczu walczyć o choćby jedno „oczko”, a mimo to udało nam się rozstrzygnąć to spotkanie o sześć punktów na swoją korzyść – promieniał po końcowym gwizdku Wiesław Wojno. - Szkoda, że inne wyniki nie ułożyły się pod nas. Wygrała Lechia, wygrał i Chrobry, podobno bo strzale życia jednego z zawodników. Trudno, lecz my przede wszystkim musimy patrzeć na siebie. Jeśli będziemy wygrywać, to inne wyniki nie będą miały dla nas większego znaczenie - podsumował szkoleniowiec rezerw.

Mecz z Pogonią był pierwszym występem Carlosa Serry przed lubińską publicznością po prawie dwuletniej przerwie. - Wiem, że daleki jestem jeszcze od optymalnej dyspozycji, ale mnie cieszy przede wszystkim to, że mogę wreszcie pojawiać się na boisku. Co mogę powiedzieć po tym meczu? To, że jestem potwornie zmęczony - śmiał się „Carlosik”.

Lubinianie po trudnym meczu wygrali po raz drugi z rzędu. Zwycięstwo podwójnie cieszy, gdyż nasze rezerwy pogrążyły bezpośrednich rywali w walce o ligowy byt. Oby zwycięska passa trwała jak najdłużej!

Zagłębie II – Pogoń (3:1)

Bramki dla Zagłębia: Alunderis 40, Pawłowski 85, Bukowiec 90

Zagłębie II Lubin: Jakub Jesionowski, Felix Filipe, Vidas Alunderis, Carlos Serra, Mateusz Żytko - Rui Miguel Melo, Anderson Pedro, Paweł Pytlarz (62 min. Damian Piotrowski), Marcin Pietroni (73 min. Mateusz Bukowiec), Łukasz Mierzejewski (56 min. Michał Zapaśnik), Szymon Pawłowski (90 min. Paweł Ochota)

Pogoń Świebodzin: Arkadiusz Flesza, Jakub Jasiński, Marcin Iwan, Maciej Grochowski, Kacper Szaciłło, Łukasz Kołodziej, Roman Kopacz (88 min. Głgry Noakiza), Maciej Górecki (88 min. Mariusz Mazur), Sławomir Kaszczyński (84 min. Tresor Kanikula), Marek Wołak, Mariusz Ekiert.



21 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY

- 1 Lech Poznań - Groclin Grodzisk Wilk. 14.04.2007 18:00
- 2 Pogoń Szczecin - Wisła Kraków 14.04.2007 18:00
- 3 Odra Wodzisław - Górnik Zabrze 14.04.2007 18:00
- 4 Górnik Łęczna - Korona Kielce 14.04.2007 18:00
- 5 Legia Warszawa - Arka Gdynia 14.04.2007 18:00
- 6 Widzew Łódź - Wisła Płock 14.04.2007 18:00
- 7 Cracovia Kraków - GKS Bełchatów 14.04.2007 18:00
- 8 Zagłębie Lubin - ŁKS Łódź 14.04.2007 18:00

lp.	Drużyna	Mecze	Punkty	Bramki	Bilans	U siebie	Na wyjeździe
1	GKS Bełchatów	20	42	46:20	13-3-4	8-1-1	5-2-3
2	Zagłębie Lubin	20	39	30:21	11-6-3	6-4-0	5-2-3
3	Korona Kielce	20	37	28:19	11-4-5	7-3-1	4-1-4
4	Wisła Kraków	20	32	32:15	7-11-2	6-3-1	1-8-1
5	ŁKS Łódź	20	32	23:18	8-8-4	4-6-0	4-2-4
6	Legia Warszawa	20	31	32:22	9-4-7	7-1-2	2-3-5
7	Cracovia Kraków	20	29	26:29	8-5-7	5-4-1	3-1-6
8	Lech Poznań	20	26	33:27	6-8-6	4-3-2	2-5-4
9	Groclin Dyskobolia	20	25	20:18	4-13-3	2-9-0	2-4-3
10	Arka Gdynia	18	22	22:19	4-10-4	3-3-2	1-7-2
11	Widzew Łódź	19	20	18:25	5-5-9	4-1-5	1-4-4
12	Górnik Zabrze	20	19	22:33	5-4-11	3-2-4	2-2-7
13	Odra Wodzisław	20	17	16:30	3-8-9	3-4-3	0-4-6
14	Górnik Łęczna	18	17	12:35	4-5-9	3-2-5	1-3-4
15	Pogoń Szczecin	20	15	16:26	3-6-11	1-4-5	2-2-6
16	Wisła Płock	19	14	14:33	2-8-9	1-4-4	1-4-5

Zagłębie Lubin SSA zaprasza chłopców z klas II i III Szkół Podstawowych do udziału w treningach.

Zajęcia odbywają się na stadionie
Górniczego Ośrodka Sportu:

- Rocznik 1998 (kl. II) - w poniedziałki
godz. 18.00 – trener Janusz Stańczyk
tel. 0695 434 567

- Rocznik 1997 (kl. III) - we wtorki
godz. 18.00 – trener Janusz Rak
tel. 0667 215 875.

Blisze informacje udziela także sekretariat klubu,
tel. 076 847 86 44.



ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



1. Michał VACLAVIK (Czechy)

31 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg
Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 10-0



Czesław MICHNIEWICZ

Trener



19. Grzegorz Bartczak

22 lata
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 67-4



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 28-2



4. Michał STASIAK

26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 132-6



28. Zbigniew GRZYBOWSKI

31 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 76 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 227-38



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 95-14



6. Andrzej SZCZYPKOWSKI

36 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 242-17



7. Maciej IWAŃSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 86-20



17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata
Wzrost/Waga: 175 cm / 74 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 3-0



26. Łukasz PISZCZEK

22 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 59-8



11. Michał CHAŁBIŃSKI

30 lat
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 177-66

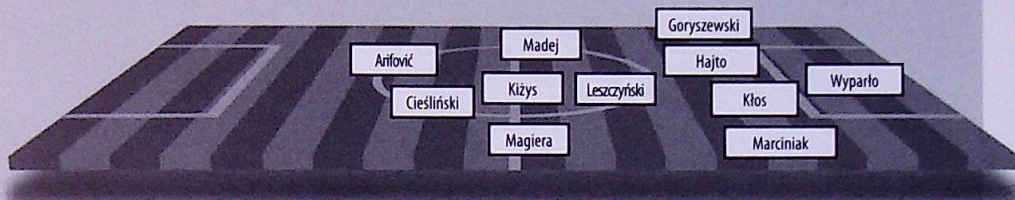
Ławka rezerwowych:

- 21. Mariusz LIBERDA 31 lat, Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg, Liczba występów w sezonie ekstraklasie: 153-0
- 16. Felix Andrade FILIPE (Brazylia) 22 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 75 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 67-1
- 27. Vidas ALUNDERIS (Litwa) 29 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 32-1
- 22. Łukasz MIERZEJEWSKI 25 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 86-8
- 13. Patryk KŁOFIK 21 lat, Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg, Liczba występów w ekstraklasie: -
- 25. ANDERSON PEDRO (Brazylia) 27 lat, Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 22-2
- 18. Dawid BANACZEK 28 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 77 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 35-4
- 14. Dariusz JACKIEWICZ 34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg, Liczba występów w ekstraklasie: 253-25



Łódzki KS

przypuszczalny skład



Bogusław WYPARŁO

33 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 248-0
Mocne strony: gra na linii, refleks
Słabsze strony: gra nogami, gra na przedpolu



Kamil GORYSZEWSKI

22 lata
Wzrost/Waga: 189 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 157-11
Mocne strony: gra głową, ambicja
Słabsze strony: szybkość, brak doświadczenia



Tomasz HAJTO

35 lat
Wzrost/Waga: 189 cm / 87 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 157-11
Mocne strony: gra głową, czytanie gry
Słabsze strony: szybkość, zwinność



Łukasz MADEJ

25 lat
Wzrost/Waga: 176 cm / 70 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 141-13
Mocne strony: dynamika, drybling
Słabsze strony: gra głową, destrukcja



Marius KIZYS (Litwa)

25 lat
Wzrost/Waga: 177 cm / 68 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 3-2
Mocne strony: kreatywność, podanie
Słabsze strony: destrukcja, gra głową



Adam CIEŚLIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 179 cm / 77 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 4-0
Mocne strony: dynamika, wydolność
Słabsze strony: destrukcja, brak ogrania



Marek CHOJNACKI

Trener



Tomasz KŁOS

34 lata
Wzrost/Waga: 186 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 165-25
Mocne strony: gra głową, czytanie gry
Słabsze strony: szybkość, zwinność



Adam MARCINIAK

19 lat
Wzrost/Waga: 186 cm / 78 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 5-0
Mocne strony: dynamika, nieustępliwość
Słabsze strony: brak doświadczenia, taktyka



Zdzisław LESZCZYŃSKI

38 lat
Wzrost/Waga: 182 cm / 82 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 329-16
Mocne strony: doświadczenie, destrukcja, wydolność
Słabsze strony: szybkość, technika



Mariusz MAGIERA

23 lata
Wzrost/Waga: 178 cm / 70 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 35-0
Mocne strony: zadziorność, ciąg na bramkę
Słabsze strony: gra głową, brak ogrania



Ensar ARIFOVIĆ (Bośnia)

27 lat
Wzrost/Waga: 184 cm / 80 kg
Liczba występów w ekstraklasie: 43-12
Mocne strony: kreatywność, zmysł strzelecki
Słabsze strony: destrukcja, skuteczność

Ławka rezerwowych:

Witold Sabela 26 lat, Wzrost/Waga: 195 cm / 85 kg, Pozycja na boisku: bramkarz
Tarik Cerić (Bośnia) 29 lat, Wzrost/Waga: 193 cm / 87 kg, Pozycja na boisku: prawy obrońca, środkowy obrońca
Sebastian Kęska 27 lat, Wzrost/Waga: 173 cm / 76 kg, Pozycja na boisku: skrzydłowy
Miroslav Opsenica (Serbia) 26 lat, Wzrost/Waga: 176 cm / 75 kg, Pozycja na boisku: ofensywny pomocnik, napastnik
Sebastian Iwanicki 22 lata, Wzrost/Waga: 175 cm / 70 kg, Pozycja na boisku: ofensywny pomocnik
Cezary Wilk 21 lat, Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg, Pozycja na boisku: defensywny pomocnik
Grzegorz Kmiecik 23 lata, Wzrost/Waga: 192 cm / 78 kg, Pozycja na boisku: napastnik



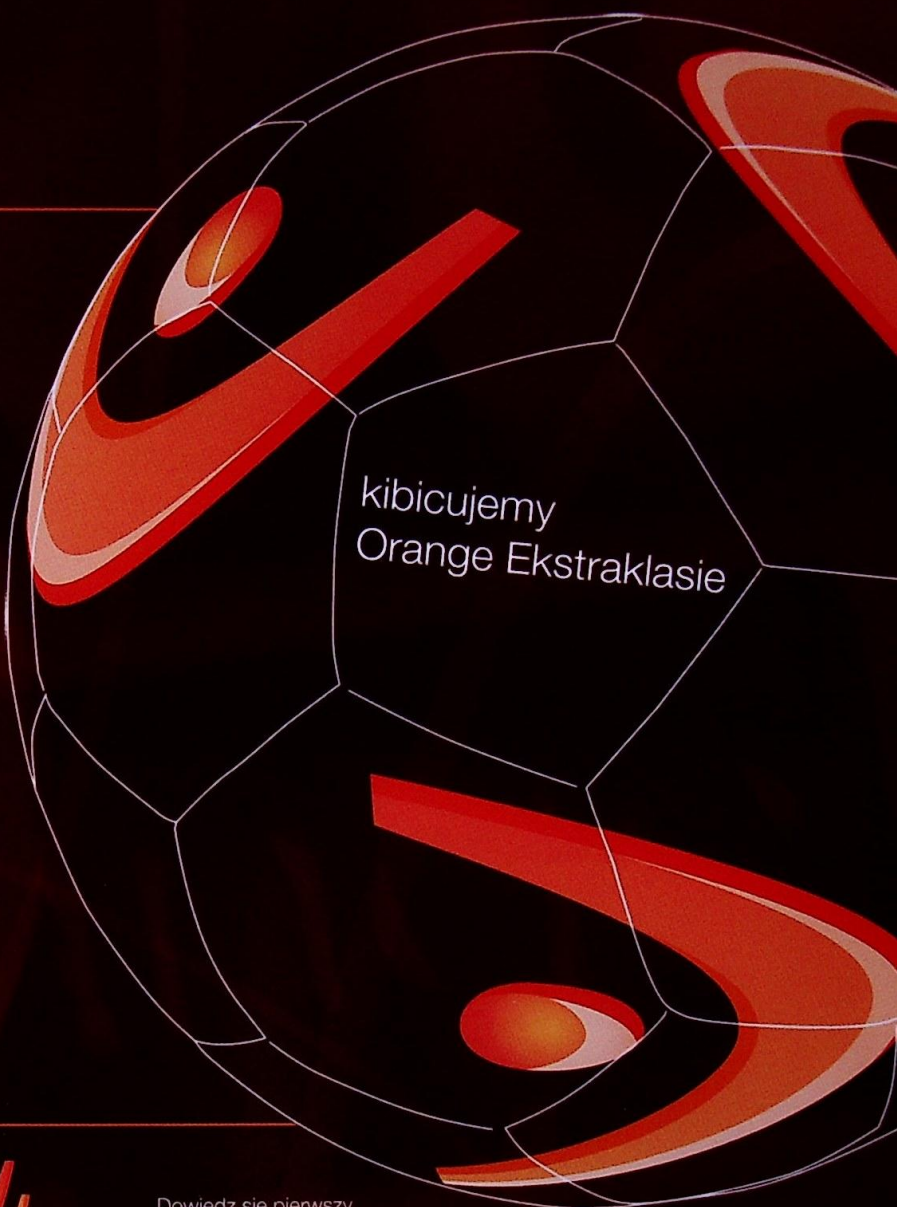
Król Cypru

Nieszablony, przebojowy i niezwykle skuteczny. Eugeniusz Ptak, to niewątpliwie jeden z najlepszych zawodników w historii Zagłębia Lubin.

Przez wiele lat swoją grą zachwycał lubińskich kibiców, będąc jednym z najsukcesowniejzych zawodników „miedziowych”, co pozwoliło Zagłębiu wejść w szeregi najlepszych. 28.07.1985 roku, w meczu z GKS Katowice, drużyna z Dolnego Śląska debiutowała w ekstraklasie. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem gospodarzy 1:0, a zwycięskiego gola uzyskał właśnie Ptak. Ale po kolei. Eugeniusz Ptak urodził się 1 października 1960 roku w małej miejscowości Marchwacz. Swoją przygodę z piłką rozpoczął w Włókniarzu Kalisz, skąd przeniósł się do Lecha Piechowice. Jego dobra gra spowodowała przejście do Śląska Wrocław, gdzie zadebiutował w sezonie 1982/1982. Piłkarz spędził tam tylko pół rundy, rozgrywając osiem meczów (jedna bramka) i nie mogąc wywalczyć miejsca w pierwszym składzie przeniósł się do Górnika Wałbrzych. Po pół roku pojawiła się propozycja z Zagłębia Lubin, z której to zawodnik postanowił skorzystać. Od sezonu 1984/1985 do 1988/1989 grał na chwałę klubu z Lubina. Łącznie rozegrał osiemdziesiąt spotkań strzelając dwadzieścia bramek. Po czterech latach Eugeniusz Ptak postanowił spróbować sił za granicą. Przeniósł się do cypryjskiego Apollonu Limassol, gdzie przez dwa i pół roku grał w wymienionej

– w swoim dorobku zapisał pięćdziesiąt dwa występy i trzynaście bramek. Sezon 1992/1993 rozpoczął już w AS Néa Salamis Ammochóstos (24/8) by po roku ponownie wrócić do Zagłębia. Druga przygoda z górniczym klubem nie była także udana. W rundzie jesiennej sezonu 1993/1994 Ptak wybiegał na murawę tylko sześć razy, uzyskując trzy trafienia. Kiedy jednak pojawiła się propozycja z VfB Oldenburg postanowił z niej korzystać. Po roku grania w lidze naszych zachodnich sąsiadów zawodnik znów zateśnił za rodzinnym krajem. Klubem, który zdecydował się sięgnąć po doświadzonego snajpera była Miedź Legnica. W sezonie 1998/1999 nieoczekiwanie piłkarz znalazł się w kadrze FC Rastatt 04, gdzie zaprzagnął zakończyć karierę. Ten moment w końcu nastąpił jesienią 2004 roku. Eugeniusz Ptak po raz ostatni wybiegł na murawę, zamykając pewien etap w swoim życiu.

Co ciekawe, jeszcze w trakcie swojej piłkarskiej kariery legendarny napastnik, wykorzystując swoją znajomość z trenerem Jerzym Engielem, umieścił w Polonii Warszawa zdolnego wychowanka Miedzi Legnica, wówczas młodzieńczego jeszcze Mateusza Bartczaka, dziś pomocnika Zagłębia Lubin.



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.

Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

